

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
BIALYSTOK
 Rynek Różni 10.
 Kasa P.K.O. 10.
 Ceny ogłoszeń
 za pierwszą linię w tygodniu
 10 zł, w dalszych 5 zł.

„Gazeta Białostocka”



P. Premier gen. Sławoj-Składkowski

na pasie granicznym Małopolski Zachodniej

Zwardon — Żywiec — Biała — Bielsk

W dniu wczorajszym o g. 12 p. Premier Składkowski przybył samochodem do nadgranicznej miejscowości Zwardon powiatu żywieckiego, województwa krakowskiego.

W Zwardoniu n. Premier obejrzał odcinek graniczny, udając się

B. doradca finansowy

Charles Dewey

przybył do Warszawy

Bawił w Warszawie b. doradca finansowy rządu polskiego, znany fi



ambasador amerykański, p. Charles Dewey.

W dniu wczorajszym p. wicepremier i minister skarbu n. Kwiatkowski podejmował p. Deweya herbarką.

Następnie na posterunek straży granicznej i policji państwowej. Od komendantów tych posterunków p. Premier zażądał informacji o ruchu granicznym, frekwencji turystycznej, oraz o stosunkach panujących w tym punkcie granicy. Następnie p. Premier odbył krótką rozmowę z sekretarzem zarządu gminy w Zwardoniu, interesując się sprawami samorządu, oraz asygnując pewną kwotę na najpilniejsze potrzeby gminy.

O godz. 13.30 p. Premier przybył do Żywca, dokonując inspekcji miejscowego samorządu, poczem dłuższy czas rozmawiał ze starostą dr. Doellingerem w sprawach dotyczących powiatu.

O godz. 15.30 p. Premier Rady Ministrów opuścił Żywiec, udając się na dalszą inspekcję do Bielska i Białej, gdzie odbył konferencję ze starostami powiatów pp.: Bocheńskim i Albertim, zażądając sprawozdania o przyczynach i przebiegu strajków w przemyśle włókienniczym, metalurgicznym i budowlanym na terenie powiatów.

Omawiana była również sprawa robót prowadzonych staraniem Funduszu Pracy, oraz budżety miast i powiatów.

Po zakończeniu konferencji p. Premier w towarzystwie starosty z Bielska p. Bocheńskiego i prezydenta miasta dr. Przybyły zwiedził zapór wodną na rzecze Wapniennicy, z której dostarczana jest woda dla wodociągów m. Bielska.

W drodze powrotnej zatrzymał się p. Premier pod Bielskiem na lotnisku i dokonał przeglądu szkół pilotów cywilnych, ufundowanej staraniem L. O. P. P., przysła-

trując się lotom ćwiczebnym junaków.

O godz. 21.30 p. Prezes Rady Ministrów opuścił Bielsk, udając się koleją do Warszawy.

Dr. Alfred Biliy
 wojewoda
 tarnopolskim

P. Prezydent Rzeszeli mianował p. Alfreda Michała Biliy wojewodą tarnopolskim.

Ambasador Polski i prezydent Francji

stwierdzają trwałość sojuszu obu państw

PARYŻ, 11.7. Prezydent Lebrun przyjął dziś na audiencji ambasadora R. P. Łukasiewicza, który mu wręczył listy uwierzytelniające w osobności ministra spr. zagr. von

Delbosa. Prezydent Lebrun i amb. Łukasiewicz wymienili przemówienia, w których podkreślili trwałość sojuszu polsko-francuskiego.

Triumf Polaka w Londynie

Noji bliski rekordu Nurmi'ego

z Kucharzskim w Londynie

Rozmowa telefoniczna

Noji zwyciężył w Londynie!

Taka wieść przyniósł nam telefon, gdy, połączony z Londynem, uzyskaliśmy możliwość rozmowy z Kazimierzem Kucharzskim.

— Wszedł w porządek — raportował nam Kucharzski. — Noji zwyciężył w rewolucyjnym biegu! Przbiegł 6 mil angielskich — 29:14.4. To wynik znakomity — emocjonuje się

Kucharzski, — zaledwie o 7 sekund gorzej od rekordu świata Nurmi'ego (29:36).

— Niech pan nam opowie dokładnie historię biegu.

— Przez pierwsze trzy okrążenia za wodnicy biegała niemal zwarta lawa. Przewodnik Holden, czas pierwszej mili 4:15.6. W dalszym ciągu prowadził Holden, a Noji jest na trzecim pozycji.

Tempo — jest bardzo różne — czas na dwie mile 9:41.

Noji piąty na półmiejtku

Półmiejtku, który czołowy zawodnik osiągnął w czasie 14:48.6. Noji miał jako piąty. Prowadził teraz Burns przed Beaversem. Noji zaczyna się stopniowo wysuwać naprzód — i biegnie jako trzeci.

Tempo w dalszym ciągu jest znakomite, czas na cztery mile — 19:34. Rekord wiś w powietrzu. Niestety na piątą milę tempo nieco słabnie.

Atak Burnsa

Pozostało już tylko dwa okrążenia. Burns zrywa się do ataku, chce się oderwać od pozostałych, stawki. Noji jednak dence mu po piętach. Polak i Anglik teraz już tylko we dwu są na przodzie.

Strach mnie ograżać. — ciągnie Kucharzski — gdy spojrzałem na Józka podziwiałem ostatniego okrążenia. Robił wrażenie bardzo wyczerpanego, zdawało mi się, że chwiał się na nogach. Szedłem, że już wszystko jest stracone, bo na 300 m przed tasma, Noji pozostał o sześć metrów za Anglikiem. Ale Józek nie kapitulował: gonł Burnsa. Już się z nim zrównał. Na 150 m przed metą Noji atakował.

Polak finiszuje

Atak przypuszcza w złem miejscu.

bo akurat na wirażu. To też Anglik nie wypuszcza go przed siebie. Ale zawodnicy już są na prostej, teraz Polak może zdecydowanie. Noji finiszował

Konczy bieg wyprzedzając Anglika o 4 — 6 metrów. Czas Burnsa 29:45. Trzecie miejsce zajął Anglik Potts. (Lulczy ciąg na str. 2-e).



NOJI ze swym trenerem Petkiewiczem.

16-ta ofiara Czerwonych Wierchów

Jak zginął w Tatrach ś.p. Lachocki

(Telefonem od ułanego korespondenta)

ZAKOPANE, 11.7.

Wczoraj o godz. 3 rano, a więc po dziesięciu godzinach marszu, powrócił do Zakopanego ekspedycja Pogotowia Tatrzańskiego, niosąc skrwawione zwłoki tragicznie zmarłego ś.p. Bogumiła Lachockiego.

Z ekspedycja powróciła również

wyczerpana do ostatka nerwowo i fizycznie 13-letnia córka ofiary wypadku, Kazimiera.

W ubiegłym czwartek, w najsłabszym humorze, nie przeczuwając nieszczęścia, które za parę godzin miało ją spotkać, przeszła z ojcem od Kasprowego Wierchu, przez Świński Kocioł, przelecząc nad Pe-

kielkiem aż na Czerwony Wierch.

Po zejściu na Wielką Turnię, zaczęła schodzić stromem, odwróciła się z powrotem do doliny Miętusiej.

P. Lachocki szedł pierwszy. Nagle potknął się i runął w dół z wysokości około 40 mtr.

Przeżona córka z trudem zeszła po niebezpiecznym zboczach i z rozpaczą zaczęła zwołać krwawo, dającą słabe oznaki życia.

Nie tracąc przytomności porwała swoją bieliznę, tamując nią krew i robiąc opatrunki.

Niestety wysiłki jej były daremne.

Zwołana zapadła noc, a z każdą minutą uchodziło życie z rannego. P. Lachocki zmarł wkrótce potem w meczarni.

Córka przesiadła się do świtu przy zwłokach, postanowiła zejść do doliny, by sprowadzić pomoc.

Schodząc, potknęła się też i padając potknęła się dołkiem, lecz nie zwracając uwagi na ból, dostała się wreszcie do Krzeptowskiej, położonej o 4 km. od Zakopanego i zawiadomiła o wypadku jednego z członków ochotniczego Pogotowia Tatrzańskiego, p. Józefa Krzeptowskiego.

P. Krzeptowski niezwłocznie skomunikował się z kierownikiem Pogotowia p. prezesem Oppenheimem.

O godz. 3 min. 30 wyruszyła na Czerwone Wierchy ekspedycja ratunkowa, składająca się z pięciu przewodników tatrzańskich, oraz

król Borys w Wenecji

MEDJOLAN, 11.7. — Bułgarski król Borys przybył dziś w towarzystwie adiutanta do Wenecji skąd po krótkim pobycie wyjechał do San Rossore

Dygnitarz Chin w Warszawie

Wizyta ministra Tai-Czi-Tao

W dniu wczorajszym samolotem z Berlina przybył do Warszawy



p. Tai Czi-Tao, członek rady rządu narodowego Chin.

Min. Tai był jednym z najbliższych współpracowników dr. Sun-Jai-Sena, twórcy obecnego rządu Kuomintang'u.

Karierę swą rozpoczął w Szanghaju, jako wydawca dziennika, który najbardziej, spośród całej prasy chińskiej, przyczynił się do roz-

powstania idei rewolucyjnej.

Do sukcesu ruchu Kuomintang'u do sukcesu ruchu Kuomintang'u.

Skończył p. Tai był sekretarzem generalnym kwatery głównej dr. Sun-Jai-Sena i szefem departamentu politycznego rewolucyjnej armii Kuomintang'u.

Z nastaniem rządów Kuomintang'u został ministrem propagandy i rektorem Uniwersytetu Narodowego w Kantonie. Obecnie p. Tai jest członkiem Centralnego Komitetu Wykonawczego Partii, członkiem Rady Politycznej Partii i jednocześnie przewodniczącym jednego z największych organów rządu, zajmującego się wyłączeniem kontroli służby cywilnej.

Jako wiadomo, chiński system służby cywilnej, jest najstarszy w świecie, liczy bowiem 2000 lat nieprzerwanej historii. Wszyscy urzędnicy w Chinach, na przestrzeni dzieł podlegli systemowi egzaminów, opartych na znajomości dzieł klasycznych.

System ten był szczególnie ce-

cha politycznego życia Chin i dlatego rząd chiński, poświęcając nadal tej sprawie szczególną uwagę, utworzył w swoim łonie odpowiedni organ o największym znaczeniu, niż gabinet ministrów.

Pan Tao jest również jednym z najbliższych współpracowników generała Ciang Kai-szeka. Pan Tao, jako buddysta, jest w bardzo ścisłym kontakcie z kresowami rejonu Chin, jak Tybet i Mongolia, gdzie cieszy się z wielkim uznaniem i miłością największych kapłanów buddyjskich.

Wizyta p. Tai Czi-Tao w Europie nastąpiła w związku z delegacją chińską na Olimpiadę w Berlinie, której p. Tai przewodniczy. Korzystając ze sposobności nawiązania kontaktów z kierownictwem czynności Europejskiej, p. Tai przybywa również do Polski.

Po raz pierwszy nasze państwo gości tak wysokiego meża stanu Chin, jakim jest pan Tai. P. Tai towarzyszy trzech sekretarzy.

Arcybiskup marjawcki Kowalski

w srogu aresztantów

Przewieziony z Felicjanowa pod

Płockiem do więzienia w Rawiczu arcybiskup Kowalski został tu na własną prośbę osadzony w oddzielnej celi, aby nie cierpieć przesłado-

wań od innych więźniów. W tym samym celu zastosowano do niego w pełni rygor więzienny, t. j. przebrano go w srogu aresztantów i o-

Do właściwych zadań

Wiele mówi się i pisze o zadaniach, potrzebach i znaczeniu samorządu terytorialnego, jako szkoły życia obywatelskiego i właściwego organu, załatwiającego potrzeby lokalne.

W praktyce jednak podstawowa komórka samorządu terytorialnego — gmina — była dotychczas tak zawałona czynnościami zleconymi przez wyższe instancje administracyjne, że na pełnienie właściwych funkcji samorządowych nie starczało jej ani czasu ani środków.

Realny krok ku naprawie tej anomalii uczyniło obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych, wydając okólnik do wojewodów i starostów, by zrewidowali czynności zlecone, któreimi obciążone są gminy i by na przyszłość polecenia wykonawcze były zredukowane do granic niezbędnej potrzeby. Obciążenie gmin czynnościami prawnie niezasadzonymi jest bezwzględnie zakazane.

Okólnik ten może stworzyć nową erę w życiu gmin, zwracając im ku właściwym zadaniom i ce-

lom — dbałości i zaspokajania potrzeb lokalnych i komunikacyjnych, oświatowych, sanitarnych i opieki społecznej.

Jest on ważny również i ze stanowiska ogólnopaństwowego, dając możliwość samorządowi terytorialnemu zajęcia tego stanowiska, jakie wyznaczają mu ustawy zasadnicze.

Harmonia w biegu spraw państwowych zależy w pierwszym rzędzie od tego, by każdy z organów państwa państwowego pełnił właściwie swoje funkcje.

Samorząd gminy musi pełnić pewne czynności administracyjne, zlecone mu przez organy wyższe. Ale jest rzeczą wysoce niewłaściwą, gdy podstawowa komórka tego samorządu, przytłoczona czynnościami zleconymi nie ma już czasu na zajęcie się właściwą pracą.

Dlatego okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, odciążający gminy od poleceń wykonawczych, przyniesie wielkie dobro. Jako ważny krok, umożliwiający gminom spełnianie właściwych im zadań.

Zdrada czy nie zdrada

Model francuskiej armaty lotniczej w rękach sowieckich

PARYŻ, 11.7. — Sensacyjna sprawa zdrady lotniczej, zapoczątkowana przez Francję, przebiega w powietrzu, a którego talizmanem minister lotnictwa miał przed dniem wczorajszym, była wczoraj przedmiotem debaty w parlamencie.

Posel Kerliss, znany lotnik z czasów wojny, uzasadniając swą interwencję, podkreślił, że zdrada lotnicza jest jednym skutecznym środkiem obrony przeciwko samolotom przeciwnika, ponieważ żadna inna broń nie działa skutecznie.

Sowieci są jedynym krajem, niepostrzeżenie obawiając się skuteczności ataków lotniczych, podczas gdy wszystkie inne stolicę europejską z Paryżem na czele, narzucają na siebie w każdej chwili w momencie wybuchu wojny na ataki całych eskadr samolotów.

Z karabinem ręcznym i maszynówką można trafić samolot kilkanaście razy, nie zmuszając go do lądowania. Dopiero działko, strzelające z samolotu, może naprawdę przeciwnika unieszkodliwić.

Takim właśnie działem jest model armaty z r. 1923, z którym minister lotnictwa polecił poznać Sowietom.

Dep. Kerliss podkreślił, że Rosja sowiecka była w swoim czasie związana z Niemcami traktatem z Rapallo; dzięki niemu wprowadził w politykę międzynarodową zgodzie z Francją, ale nie mógł on gwarantować za rozwój stosunków w przyszłości.

Minister lotnictwa Coj starał się uciąć samą sprawę zakomunikowania Sowietom planów tej armaty, lecz mówił o zasadzie współpracy technicznej z innymi państwami, stojącymi na stanowisku zbiorowego bezpieczeństwa.

W sprawie samego zarzutu minister ograniczył się do oświadczenia, że nie mógł wydawać żadnego modelu Sowietom, ponieważ żadnego takiego modelu nie posiada.

Model, o którym mowa, jest wyznacznikiem inżyniera siewcarskiego, pracującego na terenie Francji w jednym z zakładów przemysłu wojennego. Inżynier ten zwrócił się do rządu z zaproszeniem, czy licencje wyznacza, który odstąpił rządowi francuskiemu, mo że zakomunikować również innym krajom. Licencja ta jednak nie stanowi własności rządu francuskiego, lecz własność wynalazcy.

Min. Coj kategorycznie stanął na stanowisku, że obowiązek jego jest zawczasu ustalić współpracę techniczną — wojskową ze wszystkimi państwami obcymi „pokoja”.

Wyjaśnienie ministra nie zadowoliło ani interpellanta, ani opozycji praktycznej, jednakże większość rządowa uchwaliła wolną załatwę.

Następnie leżało niemożliwym uchwaleniu dalsze kredyty uzupelniające na cele obrony narodowej w kwocie 500 milionów franków.

Państwo gwarantuje 10 milionami zł. pomoc dla eksportu

Komitet Ekonomiczny Ministrów na ostatnim posiedzeniu, rozstrzygał zagadnienie eksportu, upowładniał ministra skarbu do udzielenia generalnej gwarancji Skarbu Państwa w granicach 10 mil. zł. wobec przedłożenia bankowych, finansowych transakcji eksportowej za wypłacalność eksportu, względnie zagranicznych nabywców towarów, lub też znacznie eksportu i nabywców.

Gwarancja ta była obejmowała: transakcje eksportowe, zaplanowane przez Państwowy Instytut Eksportowy, na które przedłożenie bankowe udzieliła kredytu w wysokości nieprzekraczającej 100 tys. zł.

Najwyższe odznaczenie Iranu Dla P. Prezydenta Rzplitej

Minister spraw zagranicznych J. Beck przyjął dn. 10 h. m. posła Iranu w Warszawie p. Hamid Sayah, który zakomunikował p. ministrowi, że cesarz Iranu nadał P. Prezydentowi Rzeczypospolitej, prof. Ignacemu Mościckiemu z okazji 10-lecia Jego Prezydentury najwyższe odznaczenie irańskie, order Pahlawi.

Dla manifestowania sympatii dla Polski, cesarz Iranu odrzucił również wielką wstęgą orderu „Hamayoun” prezesa Rady ministrów, gen. Sławo-Składkowskiemu i ministrowi spraw zagranicznych, J. Becka.

Insygnia orderów zostaną doręczone po ich nadejściu z Teheranu do Warszawy.

W każdym urzędzie skarbowym w każdym banku państwowym można dostać Pożyczkę Konsolidacyjną

Konwersja pożyczek państwowych, objętych dekretem, rozpoczyna się dn. 15-go lipca r. b. i trwać będzie 10 miesięcy, a więc do dn. 15-go maja 1937 r.

W tym okresie czasu posiadacze pożyczek państwowych, posiadaczy pożyczek konwersji, a więc 5% renty ziemskiej seria I, 4% premii pożyczki inwestycyjnej i 3% premii pożyczki budowlanej seria I — powinni zgłosić się do odpowiedniej placówki konwersyjnej. Siedzi placówek przeprowadzających konwersję, będzie bardzo dużo. Wymiane obciążeni pożyczek państwowych na obciążenie nowymi Pożyczkami Konsolidacyjnymi prowadzi będą: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, Pocztowa Kasa Oszczędności oraz oddziały wymienionych instytucji, a także wszystkie kasy urzędów skarbowych.

Ponadto wymiany tej dokonają bi-

dzie można we wszystkich bankach prywatnych, należących do Związku Banków w Polsce, w komunalnych kasach oszczędności, przeznaczonych w terytorialnych związkach, jak: Związek Komunalnych Kas Oszczędności w Warszawie, Związek Polskich Kas Oszczędności we Lwowie, Komunalny Związek Kredytowy w Poznaniu oraz Związek Komunalnych Kas Oszczędności Włodzkiej Główny.

Placówką, która przeprowadzała będzie także konwersję Pożyczki Narodowej, a więc wymiane obciążeni Pożyczki Narodowej na obciążenie Pożyczki Konsolidacyjnej, przyczem obciążeni Pożyczki Narodowej do tej wymiany przyjmowane będą jedynie od subskrybentów, a więc pierwotnych wyciągów oraz od osób, które posiadały obciążenie na rachunku formalnego przelewu, dokonano za rok komisja Pożyczki Narodowej.

Minister Ulrych na wizytacji Dworca Gdańskiego w Warszawie

Wczoraj o godz. 8 rano p. minister komunikacji p. Ulrych, Juliusz Ulrych dokonał inspekcji dworca Gdańskiego w Warszawie oraz w zlokalizacji w miejscu projektowanej

nowej budowy wiaduktu, mającego stworzyć najdogodniejsze połączenie Żoliborza z centrami dzielnicami stolicy.

Panu ministrowi towarzyszyli: p. dyrektor departamentu żel. Andrzejewski wraz z inżynierami biura projektów i studiów oraz dyrektorem budowy w osobach p. dr. Strzeleckiego, p. p. kpt. Heckiego, p. mjr. Henisza i p. kpt. Inelndera.

Po obejrzeniu terenu projektowanej budowy p. minister oświadczył, że w związku z rozbudową węzła kolejowego warszawskiego będzie mógł nie wcześniej, niż w pierwszych dniach września, powziąć decyzję, czy projektowana budowa wiaduktu może nastąpić w roku 1937, oraz czy realizacja tego zamierzenia będzie wymagała zawarcia specjalnej umowy z zarządem miasta.

Nowy dowódca O.K. VI

Nowomianowany dowódca Okręgu Korpusu VI we Lwowie generał brygady dr. Józef Zając przecho- dził na stałe do stolicy, gdzie pełnił znowu 10 lat obowiązki dowódcy dywizji śląskiej.

Gen. Zając jest legionistą II Brygady, w której przebywał cała kampania Karpacza, jako dowódca batalionu.

Inspekcja Izby Skarbowych w Małopolsce Wschodniej

Dnia 12-go b. m. oddziału do Lwowa podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu dr. P. Światliński wraz z naczelnikiem wydziału p. Guzikowskim — celem przeprowadzenia inspekcji izb skarbowych we Lwowie i Stanisławowie. Dyrekcji Cel we Lwowie oraz podległych

tych trzech dyrekcjom urzędów skarbowych i celnych.

P. Wiceminister Światliński zbadał podczas inspekcji m. in. kwestię wyłączenia województwa tarnopolskiego z okręgu administracyjnego Izby Skarbowej we Lwowie.

Triumf Polaka w Londynie

(Początek na str. 1-4).

Podbiegłemu do zwycięzcy. Nie był tak zmęczony, jak mi się zdawało, ale tak szarył się na ból nogi. Czuło się on niezmierzanie szczęśliwym.

Kucharski uzyskał najlepszy czas

— A teraz niech nam coś pan opowie o sobie.

— Wygrałem swój przedbieg stonkownikem latem w czasie 1:55.2. Pobiegłem młodości. Anglika, Hendleya, którego tu uważała za przelatającego. Biegłem kolono to na druciki to na trawie pozycji. Przed wirami oderwałem się dość lekko i ukończyłem bieg o 6 m przed Anglikiem, Uzyśkiem najlepszy czas dnia. Mój najgorszy bieg miał 2:00.5. Powoli osiągnął 1:59.7. Do finału wchodził równieś Mac Abie (1:55.7), White (1:55.9) oraz Hendler i Hare. Walka w finale będzie niezwykle zaciekła... Skroś, że pogoda fatalna i deszcz leje — kończy Kucharski.

Petkiewicz zadowolony

Natychmiast po otrzymaniu tak po-

myślnych wiadomości z Londynu, iaczynny się z opiekunem i trenerem Noli — Petkiewiczem.

— Noli osłuszcza czas rewelacyjny, — mówi wzruszonym głosem Petkiewicz. Wykazy ten otwiera przed nim nowe horyzonty olimpijskie, wskazuje na to, że Noli jest już skryzalizowanym biegaczem i ma duże szanse w biegu olimpijskim na 10 km. Dyktans 6 mil ang. w przeliczeniu stanowi — 9654 metrów. Treba więc liczyć, że Noli pokryje 10 km w jakiejś chwili do 30 minut. Takiego czasu w tym roku nikt jeszcze na świecie nie zrobił.

W sadach pozwolono oskarżonym, świadkom, przysięgłym i adwokatom zdjąć marynarki i kolarzyki. Takie siedlisko rozległości było, jak mogło.

W Nowym Jorku panował taki żar, że luki między wylegi się dwa metry zwodzone nie mogły być opuszczone po przebiegnięciu startów, bo części metalowe rozszerzyły się całkowicie.

Wielkie parki pozostały otwarte przez całą noc z prawem nocowania z tego pozwolenia i spędziło na trawie.

Miasmo i stanowi Nowy Jork zagroza brak wody. Władze zatrzęśli jawnie, że w tym kierunku oszczędność. Setki tysięcy urzędników używają zawalonego udnia się do domu, zaniemienia temperatura osiągnęła swój szczyt. Ma to na celu uniknięcie porażek słonecznych.

Straszliwe upały w Ameryce

Milion ludzi śpi w parkach Nowego Jorku

Szarańcza pustoszy kraj

(Telegram własny Expressu Porannego)

LONDYN, 11.7.

Fala upałów, która nawiedziła Amerykę, dotarła obecnie w bieżącej Atlanty. W Nowym Jorku termometr podniósł się do 43 stopni Celsjusza. Wewnątrz zamków rządowych temperatura wynosiła 46 stopni i więcej. Spróbowano 11.000 ton lodu dla ochłodzenia biur.

W sadach pozwolono oskarżonym, świadkom, przysięgłym i adwokatom zdjąć marynarki i kolarzyki. Takie siedlisko rozległości było, jak mogło.

W Nowym Jorku panował taki żar, że luki między wylegi się dwa metry zwodzone nie mogły być opuszczone po przebiegnięciu startów, bo części metalowe rozszerzyły się całkowicie.

Wielkie parki pozostały otwarte przez całą noc z prawem nocowania z tego pozwolenia i spędziło na trawie.

Miasmo i stanowi Nowy Jork zagroza brak wody. Władze zatrzęśli jawnie, że w tym kierunku oszczędność. Setki tysięcy urzędników używają zawalonego udnia się do domu, zaniemienia temperatura osiągnęła swój szczyt. Ma to na celu uniknięcie porażek słonecznych.

Gimnazjaliści z Polski — w Rumunii

BUKARESZT, 11.7. Z Bułgarii do Bukaresztu przybyła reprezentacja wycieczki średnich szkół polskich, powitana na dworcu przez przedstawicieli Pośelskiej R. P. rumuńskiego ministra oświaty, miasta i młodzieży rumuńskiej. Program pierwszego dnia pobytu w

Pod szyfrem Sowińca

Odkryto ślady przedhistorycznych siedzib ludzkich

KRAKÓW, 11.7. — Tel. w. — Sensacyjnego odkrycia dokonano w Sowińcu.

Polska Akademia Umiejętności,

przebiega tam badania, znalazła olbrzymi materiał, pochodzący ze starożytności kamiennej. Jest to wynik odkryć, dokonanych przez p. prof. Jure, który pod szyfrem Sowińca znalazł ślady siedzib ludzkich.

Okazało się, że na południowo-wschodnim stoku Sowińca mieszkały jakieś niewielkie gromady ludzkie w epoce ostatniego zlodowacenia Polski. Znalaziono tam i czołoby krzemienne, przynajmniej do 100 tys. lat kultury orniackiej. Znalaziono około 100 sztuk wyrobów krzemieniowych, ślady ogniska oraz przedmioty i zabór konia kopalinowego z epoki dyluwialnej.

Profesorowie Hojer i Stach orzekli, że stanowisko na Sowińcu, oraz odnalezienie jeszcze przed wojną stanowisko orniackie na górze św. Bronisław w obok kopca są do wódem wielkiej wędków ludu orniackiego, wziętych Wisły ze wschodu na zachód. (2)

Odkrycia miały wywołać swą nazwę od miasta francuskiego i odnosi się do enoki przedhistorycznej i zw. młodsze go paleolitu, kiedy narzędzia wyrobiano z wodoru kamiennych, z kości i rogu. W okresie szarego paleolitu używano narzędzi krzemieniowych z rdzeni odłupków.

Zabójca dyr. Gosiewskiego jest spokojny

Sensacy ne wyniki ekspertyzy rusznikarskiej

Sledztwo w sprawie zabójcy dyr. Gosiewskiego Szymka posuwa się w szybkim tempie na przód i jest już prawie na zakończeniu.

Prawdopodobnie jeszcze w początkach przyszłego tygodnia zostanie sporządzony akt oskarżenia przeciwko zabójcy.

Szymik zachowywał się w więzieniu zupełnie spokojnie.

Przeprowadzona już została ekspertyza rusznikarska rewolweru z którego pozbawiono życia dyr. Gosiewskiego.

Szymka tłumaczy się, że od półtora roku rewolwer jego spoczywał na strychu i wziął go dopiero w ostatniej chwili.

Zaprzecza temu fakt, że rewolwer, jak się okazało, był świeżo nabołowany, i takby specjalnie przygotowany.

Tłumaczył się Szymik również, że pociągnął za cyngiel tylko raz a później strzelał już bezwiednie. Klamie tenada również ekspertyzy.

Przerazające odkrycie w zbożu

Trup słotyony przez robactwo

POZNAN, 11.7. Niezwykle makabrycznego odkrycia dokonali żniwiarze zaleci na polach pod Poznaniem między drogą dobieńska a Dół na Wila.

Znalezli oni w żyłce trupa młodego, ubranego w sportowy strój treningowy, zupełnie stonzonego przez robaki. Twarz tworzyła jed-

Obrońcy Doboszyńskiego

KRAKÓW, 11.7. Kwestia obrony Doboszyńskiego będzie definitywnie ustalona po przyjeździe do Krakowa mek. Strykowski, który odbędzie konferencję z dr. Pozowskim.

Jak słychać zgłosił się do obrony Doboszyńskiego także adwokat z prowincji.

Konferencja Doboszyńskiego z obrońcami i widzenie się z rodziną nastąpi dopiero po powrocie sędziego Zaharskiego z urlopu. (2)

Arcybiskup mariawcki Kowalski w stroju aresztanckim

Przewieziony z Felicjanowa pod Plockiem do więzienia w Rawiczu arcybiskup Kowalski został tu na własną prośbę osadzony w oddzielnej celi, aby nie cierpieć przesłado-

wań od innych więźniów. W tym samym celu zastosowano do niego w pełni rygor więzienny, t. j. brano go w strój aresztancki i o-

10 lat



wśród murzynów

Przygody młodej warszawianki

w Gwinei francuskiej

kolonijach. Żaden obcy przybyś nie może w Gwinei pracować bądź też prowadzić jakiś interes.

Pani Janina mogłaby tak o Afryce opowiadać całe tomy, trzeba ją jednak już zwolnić od tego obowiązku. Ciekawi nas jeszcze jedna sprawa.

— Jakże pragnie zadawać się pani w Warszawie nałęczyciel?

— Znałomi nałęczyciel chca wiedzieć, dlaczego nie jestem opalona. Warszawiakom zdaje się, że jak ktoś przyjeżdża z Afryki, to musi być spaloną na węgiel. Odpowiem im wszystkim, jeśli pod zwrótnością wystawi

Młoda i przystojna warszawianka przepędziła 10 pełnych lat w Afryce. Pani Szablowska mieszkała wraz z mężem w Gwinei francuskiej — kolonii polodowej już bardzo blisko zwrotnika.

Dziesięć lat wśród murzynów pod zwrotnikiem słońcem — ileż wspomnień musi mieć ta kobieta. Prosimy ją, żeby nam opowiedziała kilka przygód, które zrobiły na niej największe wrażenie i utrwaliły najgłębiej w pamięci.

Żona spłonęła... mąż się cieszył!

Mój mąż chciał mieć nowe tereny pod plantacje polodowe w brzościach. Okolice były zarosnięte bardzo wysoką trawą, która zeschła na słońcu. A h w orzentował się w terenie, nałęczyciel spalić trawę. Otrzymałmyśmy na to pozwolenie władz francuskich. Teren został okopany i podpalony. W oku mglistego brzościa spływała jedyną wielką plonieniem.

Raptem z oddali usłyszeliśmy przebiegający krzyk. Oniemielśmy z przerażenia. Okazało się, że spaliłmy Murzynkę. Co teraz będzie? Czy czeka nas zemsta sąsiedniej wsi murzyńskiej?

Wkrótce się wyjaśniło, że nieszczęśliwa ofiara była żoną naczelnika wsi — sytuacja stała się coraz bardziej niepokojąca. Należało wreszcie niezaczepiać wódwie. Podchodził w łanach i podskokach jakby nie tragicznego się nie stało.

„Masz”, moja żona była bardzo stara, bardzo brzydka, ale kosztowała bardzo drogo, strasznie drogo — trzy krowy i 10 baranów.

Posag wkrótce został przez nas przekreślony na plemię, wyniosło to co około 1200 franków (420 zł). Zależało nam, żebyśmy Murzynów, był najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Skakał, tańczył, całował nas po rękach i biegł za samochodem kilka kilometrów, belkując jakieś słowo dziękczynne.

Murzyn zjedzony przez mrów i

Murwki są plaga Gwinei, ciekawą ciekawą lągowiną. Niemal dla nich przeskoki, potrafiła nawet przedostać się przez wyłazły rzeczek. Stały się one kiedyś w Gwinei przyczyną tragedii. Jakś Murzyn coś przeszkobił i został zamknięty do wiecznej sepa zalki.

Gazny człowiek nie mógł pogodzić się ze swym losem. Krzyczał po nocach, łurzył, nie mógł znieść niewoli. Dopadła wieczny przyzwyczajenie i już go tych wrzasków i nie zwracał na nie uwagi.

Jednej nocy Murzyn znów dostał na

padu furii — rano znaleziono go obledzonego przez mrówki.

— Wcale nie dziwię się, że tak się stało. — ciągnie pani Janina. Sama kiedyś byłam w niebezpieczeństwie. Zostałam na noc w szafie kawałek miesa. Mrówki wyczuły i zrobiły namład na nasz dom. Należało wyjąć 18 litrów naty aby się uwolnić od tych żarłocznych robaków.

Krokodyl i ludzera

Pani Sz. ma piękną torebkę ze skóry krokodyla.

— Przywieziona z Afryki?

— Oczywiście — krokodyl ten ma na sumieniu życie ludzkie. Na rzecę Kolatę grasował olbrzymi krokodyl, czynił wielkie spustoszenia wśród trzody. Pewnego dnia jeden z krajowców nie powrócił z nad rzeki. Ludność miała tego dość, zwróciła się o pomoc. Przewieziono trapera, który specjalizuje się w łowieniu krokodyli. Traper, o którym mowa, jest bardzo oryginalnym tworem. Francuz, żyje jedynie z handlu skórami krokodyli. Wyrabia torebki itp. przedmioty i wysyła do Europy. Ma on swoją motorówkę, na której w nocy jeździ na połow. Rzuca światło reflektora na powierzchnię rzeki. Mocne światło lgniotyżni krokodyla — wypływa ona na powierzchnię i leża nieruchomo. Gdy łódź się zbliża do takiego potwora, rozwiiera on paszczkę. Wówczas wbił ją mu się między zęby coś w rodzaju widel. A pomocnik zarzucił krokodyla lasso na głowę i wyciąga z wody. Odłuszczył krokodyl jest obdzierany ze skóry niemal na żywo, gdy skóra wówczas ma ładniejszy kolor.

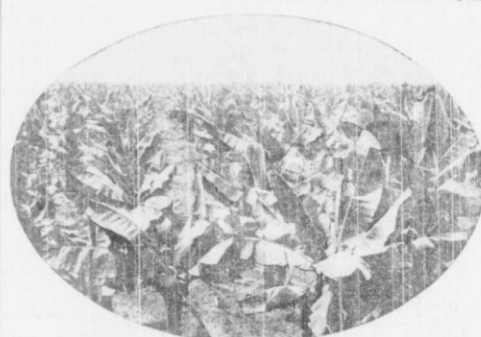
Trzeba jeszcze dodać, że traperzy — to ludzie przyszykowi na stracenie. Woła z sobą niezwykle ostre tasaki. Jeśli krokodyl nie zostanie w porę obezwładniony i ugrzyje trapera, wówczas biała myślwiemu Krokodyl posiadała na zębach bakterie, które nowodują w krótkim niezmierznie czasie zakażenie krwi. Traper jest w tym wypadku przyszykowany na natychmiastowe odrabianie sobie ręki lub nogi.

Ale powróćmy do zaginionego Murzyna. Złowiono olbrzymiego krokodyla. Rozporządził go i znaleziono szczątki nieszczęśliwej ofiary. Jedna ręka zachowała się niemal jeszcze w całości. Dłż kawałek skóry ludzkiej przyleciał do Warszawy!

Gwinei niedostępna dla Polaków

W Gwinei są trzy rodziny polskie. Państwo Szablowskich posiada już w tej chwili trzy plantacje bananów, pozostałe Polacy mają warsztaty remontu samochodów, które doskonale prosperują.

— Czy są więc możliwości emigracji Polaków do Gwinei? — zapytujemy.



Plantacje bananów założone przez polskich osadników.

— Niemal absolutnie żadnych. Rząd francuski nie daje już więcej pozwolen na osiedlanie się cudzoziemców w

się głowie na operację słoneczną, to można w ciągu niewielu chwil ośić trupem! K. G.



Tak wygląda wojownicy plemienia murzyńskiego, zamieszkujących w pobliżu polskich plantacji bananów.

Gdzie matka młodsza od córki... Obozy wypoczynkowe dla inteligencji pracującej

Spędzenie wakacji czy też urlopu stanowi zawsze poważne zagadnienie. Tem poważniejsze, im mniejsza suma rozporządzamy.

Zdała od cywilizacji

W ostatnich 3 latach Tow. Krzew. Kult. Fizycznej wśród kobiet zajęło się rozwiązaniem tego problemu.

W roku 1933-im pierwszy doświadczalny obóz w Druskiennikach zgromadził przeszło 60 uczestniczek, w następnym roku obozy te obliły już 249 osób, w 1935 — 343, a obecnie, w połowie wakacji, z obozów korzysta już przeszło 300 uczestniczek, czyli ogólna liczba wzięcia przeszło 600 osób.

Dobre jest odpocząć w ciszy leśnej od gwaru miasta. Jak mało jest schować na dno walizki puder i róż i pozostać przy jednym tylko kosmety-

ku — zimnej wodzie. Odpoczywa umysł, odpoczywa cera, włosy nie ucie- w w żadne karby rozwiewała się swobodnie na wietrze, jedynym strojem jest kostium ćwiczebny czy kąpielowy.

Obóz odmładza

Takie odprężenie ma znakomite skutki. Kobieta wraca z urlopu wypoczęta i odmłodzona. Trzeba wiedzieć panie powyżej 40-let lat jak żywo gonią za pilką, jak chemie się gimnastykują.

Przebiegała pod tym względem najmłodszą uczestniczką. Częstym wypadkiem jest matka z córką na obozie, i wtedy z reguły niemal matka jest ruchliwsza i bardziej zapalona od zblazowanej często córce.

Dokąd jedziemy?

40 proc. uczestniczek stanowią u-

Przed Olimpiadą taneczną



Harald Kreutzberg, jeden z najtawniejszych tancerzy niemieckich, przygotowuje się do występu na Olimpiadzie tanecznej.

Jubileusz uniwersytetu w Londynie Promocja 19 honorowych doktorów

Londyn, w lipcu. Uniwersytet londyński obchodził w tych dniach stułecia rocznicę swego istnienia. Jubileusz angielskiego Alma Mater odbył się bardzo uroczystie.

Cały budynek był udekorowany bogato zielenią i kwiatami. Na tem barwnym tle bardzo malowniczo wyglądały tradycyjne powłoczyste stroje profesorów i studentów.

Gdy senat akademicki zebrał się w komplecie, przewodniczący Earl of Athlona powitał w serdecznych słowach przybyłych gości. Następnie przedstawił zebrany działaność uniwersytetu, który mimo swego stosunkowo krótkiego istnienia ma już jednak piękną przeszłość za sobą.

Potem odbyła się defilada delegacji, witanych hucznymi oklaskami. Wszyskie wyższe szkoły Anglii przysłały swych przedstawicieli.

Prócz nich wzięli udział w defiladzie członkowie uniwersytetów amerykańskich Harvard i Yale. Z Europy zaś delegacji wyższych uczelni z Brukseli, Pragi, Paryża, Berlina, Hamburga, Budapesztu, Oslo, Gienewy i Stambułu.

Uniwersytety, które nie mogły brać osobistego udziału w uroczystościach, nadesłały listne depesze i listy.

Na zakończenie uroczystości odbyła się promocja 19 uczonych (13 Anglików i 6 cudzoziemców) na honorowych doktorów uniwersytetu. Każdy ze świeżo promowanych doktorów dostał tradycyjny czerwony kapłur oraz został powitany specjalną mową.

Pomiędzy 19 honorowymi doktorami londyńskiego uniwersytetu znalazł się: arcybiskup Westminsteru — Artur Hinsley, znany przewodca Labour Party — lord Snell, sławny pisarz — H. G. Wells, oraz promowany choć osobicie nieobecny prof. Albert Einstein.

W programie dalszych uroczystości odbyło się przyjęcie u Lorda — Majora Londynu oraz garden-party i raut w Bedford College.

W Pucku poświęcono łódzie L.M.I.K.

Nad brzegami zatoki w Pucku odbyła się piękna uroczystość poświęcenia taboru łodzi i kajaków Ligi Morskiej i Kolonijalnej oraz sprzętu rybackiego.

Poswięcenia dokonał przy udziale tłumów mieszkańców Pucka ks. Pitkan.

Otwarcie przystani kajakowej nastąpi w połowie lipca.

Po treningu



Dzielnie wiosłarki wynoszą „półbak” (łódź kłepkowa na 4 długie wiosła) po treningu do szopy.



Na zdjęciu pp. Szablowsky na jednej ze swych plantacji

Czytajcie Przegląd Sportowy



Larry Gains — trener Grabowskiego. Leon Grabowski i mistrz zapasnictwa Kraus

Hajda na Louisa!

Wielkolud Leon Grabowski szuka dolarów w Ameryce

niezłota, który chciał również zobaczyć Grabowskiego.

Grabowskiemu dobrze odpowiednio go partnera w postaci ex-mistrza amerykańskiego Anglii — Johny Rice, który jest również bardzo wysoki. W pierwszej rundzie Leonek ruszył do ataku, wbił zapalczywie rękawicę w Anglię, kilka razy skontrolował go bardzo niebezpiecznie w żołądek. Zdawało się, że takie ciosy powinny dać się Polakowi dobrze we znaki. Tymczasem Leonek zainkasował je bez zmużenia okiem. W każdym razie pierwsza runda nie zachęcała i już się zdawało, że polski Carnera nie ma po co jechać do Ameryki. Sytuacja zmieniła się jednak zaskakująco już od drugiej rundy. Należał wielkolud dobrze kryje żołądek i przechodził do gwałtownej ofensywy. Grabowski zaczyna zęby, robi wrażenie jakiegoś olbrzymiego wiatrak, który śmiełami wali przeciwnika.

Rice słabnie w oczach pod ciosami olbrzyma, nie może w ogóle do niego się zbliżyć, gdyż Grabowski swymi gorzmi łapskami utrzymuje go zdaleka na dystans. Wreszcie w trzeciej rundzie Grabowski trafia w podbródek. Rice wali się bezładnie na deski. Ezzamin został zdany.

Tak przynajmniej twierdzą znawcy. — Leon już jest gotów — mówi Neusel, może narobić zamieszania w Ameryce.

Tak, tak — potwierdza Zhyssko-

skich dutech „chłopaczków” potrzebujemy za ocenę.

Tak więc wyjazd po złote rino został postanowiony. Ameryka zakontraktowała trzy mecze. M. in. przeciwko Polakowi będzie sławny Murzyn Leroy Haynes, który ostatnio dokonał zżółtawienia Carnera. Będzie to dla Leonka przeciwnik niezwykle niebezpieczny, gdyż Murzyn wali mocno i ma już dużo w ciesznie rutynę niż szlak. Kto wie, czy tak na początku nie jest to przeciwnik zbyt groźny.

Nadszedł dzień wyjazdu. Wielkie firmy angielskie wykorzystują ten moment na reklamę. Oto znana firma Selfridges ofiarowała Grabowskiemu na drogę trzy garnitury. Inna znów firma zrobiła mu prezent z kilku par obuwia (nr. 38!). Oczywiście olbrzymie buty, sprzed stały kilka dni na wystawie sklepowej, wywołując zbiegowisko i zatory uliczne.

Grabowski wyleciał na „Queen Mary”. Był on najpopularniejszym pasażerem. W porcie opadła go armia fotografów i kinoperatorów. Olbrzymi statek holowany jest już na morze. Dwie metrowa sylwetka widać nadszła. Raptem Leonek wyrzucił coś do morza. Wyjaśnia się, że jest to jakieś stare palto, które kiedyś ofiarował mu Szekspir. Jest ten miał być symbolem ostatniego zerwania z zapasnictwem!

Big in.

Warszawskie migawki sądowe

Ratunku, policja!

Miesiąc aresztu za „bolesność matczyne”

Komisariat przy ul. Danilowiczowskiej zadziwił w posadach, gdy wpadła tam cała swa waga p. Natalia Brzeziakowa, która rozczarowana się komitetem obojętnym, stanęła przed dyżurnym prokuratorem i dobywszy klasyczny głos, zawołała:

— Ratunku, policja!!!

— Zaraz, zaraz niech pani najpierw powie o co chodzi, — rzekł doświadczony prokurator, potrząsając palcem w uchu.

— Dziecko mi ukradli!

— Dobrze, napiszemy protokół. Czy pani ma przeciw komuś podejrzenia?

— Mam podejrzenia, bo wywiódł je

Dusiński Karol. Żeby za moją krzywdę

przodem nie mógł chodzić...

— Synek, czy córeczka?

— Córeczka.

— Jak była ubrana?

— Słownie była ubrana, w grochowe sukienki z białym kołnierzem i guzikami z perłowej masy.

— Ile ona ma lat?

— Dwadzieścia.

— A... To już pod inny artykuł. Siła ją porwał!

— Ma się rozumieć, walizki spakowała, wszystko co najlepsze i siła ją porwał!

— Była pani przy tem?

— Być, nie byłam, bo albo tuham

nie była, albo byłoby tak, że on byłby tu był bez zobowiązań, co świadczy o lekarskiej ekskuzacji.

— A listu córka do pani nie zostawiła?

— Nie, tylko sąsiadce powiedziała: „pani Pietrzykowska, jak mama wróci, niech jej pani powie, żeby jeżeli jutro zrobi przepierkę, florka nie brała, bo tam są ciwle kolorowe sztuki wewnątrz garderoby Karolki”.

— W takim razie to i cała sprawa jest wewnętrzna i policja się do niej nie

tyka — rzekł prokurator, odkładając

pióro.

— Jakto? Do takiej zbrodni? Dziecko niepełnoletnie lubuż mnie do siebie zabiera bez przyzwolenia, a policja nie? Nie przysięgała takiej policji. To

żołę matki na słupach się rozleciała. I jak matka przyjdzie po pomoc na parę minut, to niema dla matki czasu?

Tu p. Natalia Brzeziakowa, wzruszy się w bólu, poczęła wyklaskać

osławiając przemówienie, w którym oskarżając się do władz bezprzetworstwa w sposób czynny, przekraczając zupełnie jej kobiecie możliwości i dla niewprawnego ucha nierozumiała.

Wtedy dopiero prokurator wziął poważnie pióro do ręki. Z kronikarską drobiazgowością zastanawiał się, w jaki sposób p. Brzeziakowej na wieść o pamiątce do akt sądowych, z których pamiątka będzie mogła brać badający przykład, jakie były jeszcze matki z przedwojennymi pokoleniami.

Narazie p. Brzeziakowa stanęła przed sądem grodzkim na Trebickiej, odpowiadając za zniknięcie władzy, p. zeznania megalomańskie zwoły.

— Czy oskarżona przysięga się do

winy? — pyta sędzia.

— Nie. Zależę tylko swoje matczyne powiedziać. Ale dziś jest już wszystko w porządku i córka jest już

zad w domu.

Zbadany w charakterze świadka policjan, zwierzył się półgłosem do ucha

protokulante z sądzając na sercu treści niepokojących słów p. Brzeziakowej.

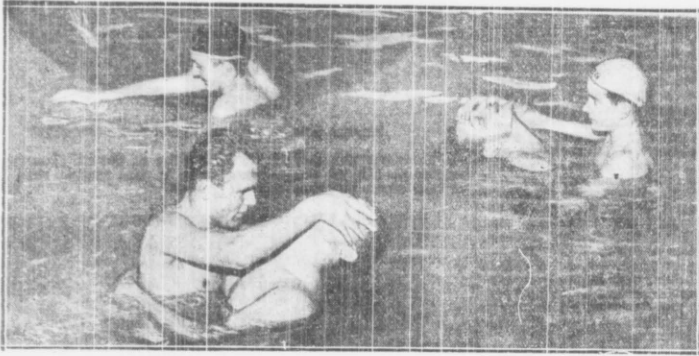
Wad skazał niewiastę na miesiąc aresztu.

P. Brzeziakowa omliała.

— I za co, za te moje bolesność matczyne...

J. D.

Ratowanie topielców



Przy ratowaniu tonącego, pływak musi go obezwładnić. W obawie śmierci nawpół przytomny człowiek mógłby najgłębiej pływającego ratownika połączyć ze sobą na dno rzeki. Na zdjęciu ćwiczenia w obezwładnianiu tonących

Ważności!
Polskie na morzu!

MOJA GAZETKA

Nr. 33

TYGODNIK DLA DZIEWCZY

Nr. 33.

O ośle klapouchu

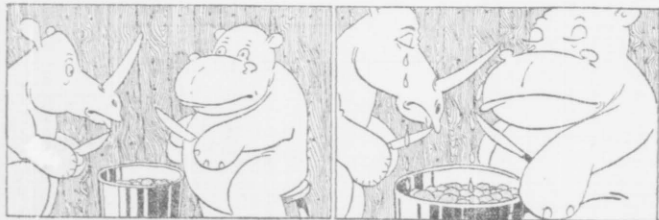
Wesołe obrázky M. Walentyńcowe

Maria Gierdawa



Lece nie na tem koniec bocy.
Sprawa zbyt poważna była:
Oprawił się, poma oia.
Każd winny wymierza.

Młpke razem z noworodem
Przyrządzeni — bez gadania
Na dwa dni, i to bez przeryw —
Do kartofli obierania.



Siedzą w cie w kuchara moey
I kartofle obierają.
Ale z oia coś rzeki
Słonek też im wiat spływa.

Płyną, płyną tak do kotta
Z obraniem kartofliami...
Kuchara nawet nie przypuszczał,
Jak się tą potrawą spłami!



Do wieczoru ze spokojem
Wszyscy już się zabierali.
Ledwo kto przedzielił pierzchy —
Z ekiem pascie otwierają...

— Słonek pieczę! Wody, wody!
Straszym głosem wrzeczy wyl.
Do ostatniej kropki w boczach
Słonek wody wytrąbił.

NAPISAŁ JIM POKER.

PÓLDJABLE DAN

Powieść dla młodzieży

Rozdział X. W dalszą drogę

— Są przecież „Pilsudski” i „Batory”? — wtrąca Dan.

Tak, to bardzo piękne statki pasażerskie, jedne z najlepszych jednostek motorowych, kursujących przez Atlantyk z Europy do Ameryki. Ale to są statki handlowe, nie zaś okręty wojenne. Nie zastąpią one krawozników czy pancerników, bo ich zadaniem jest tylko wozić pasażerów i towary. Natomiast zadaniem okrętów wojennych jest bronić morza, bronić takich właśnie statków handlowych, bronić własnych portów i wybrzeży, pilnować aby ziomkom na obczyźnie mieszkającym nie działa się krzywda i w razie potrzeby o krzywdę tą się upomnieć. A dalej strzedz czujnie szlaków morskich, odwieść sąsiednie kraje, (gwoi przyjaźni i przymerzom), — stać na straży honoru Ojczyzny i jej bezpieczeństwa, a w wypadku wojny, razem z wojskiem lądowym bronić całego kraju.

I dlatego Polska, tak samo jak inne kraje, musi mieć marynarkę wojenną. Ta marynarka rychło powiększy się musi. Będziemy wszyscy nad tem pracowali — cała Polska, ja i moi towarzysze, a nawet takie małe dzieci, jak ty Dan.

— A cóż ja tu mogę zrobić? — woła Dan, — któremu widoki budowania marynarki wojennej bardzo się uśmiechają.

— Na razie powinienes tylko o tem pamiętać i powtarzać swoim rówieśnikom, że marynarka wojenna jest Polsce potrzebna, bo bez niej nie można ani bronić się na wypadek wojny, ani też korzystać ze wszystkich dobrodziejstw pokoju. Możesz też razem z innymi dziećmi w szkole, pamiętać o naszych marynarzach, i z okazji świąt przelać im jakiś upominek, — bo to zawsze przyjemnie, gdy człowiek zdaleka od domu, Ojczyźnie służyć poczuje, że tam w kraju o nim pamiętają. W dzień Święta Morza (28 czerwca) winienes też wziąć udział w zbiorze szkolnej na lód podwodną Funduszu Obrony Morskiej, bo każdy krosz ma tu swoje znaczenie. Kiedy zaś dorosniesz, to wtedy inne, poważniejsze rzeczy dla polskiej marynarki wojennej robić będziesz, o których ci swego czasu opowiem. I jeśli dużo dzieci, co potem zostaną dorosłymi ludźmi, będzie tak myślało i czyniło, to bez wielkiego trudu Polska uzyska taką marynarkę, jak Włochy albo Francja. No, oczywiście, gdybyś potem chciał w marynarce wojennej służyć, to jeżeli uczysz się będziesz pilnie i egzamin do szkoły podchorążych zdasz, — pomogę ci...

Dan posmutniał:

— Ja w marynarce wojennej służyć nie mogę — wyszeptał niewiadomo czemu.

(D. c. n.)

SZARADKI

Weź pół baby i pół taty:
Nowy wyraz stąd powstanie
Ale strzeż się ich, Kochanie,
Bo ten wyraz to są

Jest człowiek, co ma takie imię,
Ze w Polsce, Francji, czy na Krymie
W Berlinie, Wiedniu, słowem — wszędzie
I zawsze panem zwany będzie.

Twardy jest nakształt kamieni,
Lecz nie kładz go do kieszeni,
Bo po chwili już, kochanie,
Nie ci z niego nie zostanie...

Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru

1) Kosa, 2) Kogut, 3) Kurczęta, 4) Świaka.

K. NORDEN
**KOBIETA
PLACI...**

— Boże! Jaka ja byłam głodna — mówiła Ludka, nakładając sobie na talerz podwójną porcję leguminy.
— Ja także!... Ale niech mi pani powie, poci tu było zmyślać tę całą historię z macochą, z narzucenym, wstrętnym konkurentem, z wypędzeniem z domu...
— A co miałam mówić? Może prawdę? Tęby mi pan wtedy pewnie uwierzył, A czy pan nigdy nie kłamię?
— Czesio zastanowił się nad odpowiedzią.
— Jak trzeba — to kłamię...
— No, widzi pan... I ja tak samo... A zresztą to nawet nie było takie zupełnie kłamstwo...
— Jakto?
— Myśli pan, że mój tatuś nie umiałby mnie ubrać w macochę?
— Przecież mama pani żyje...
— To i cóż z tego? To niewielka przeszkoda. Od czego rozwodzi... Zwłaszcza, jak ma się dosyć pieniędzy...
— A ojciec pani ma pieniądze?
— Ma się rozumieć, że ma!... Dlatego pani Rażwiczowa na niego leci...
— Czesław obruszył się nagle.
— To nieprawda...
— A pan skąd wie, że nieprawda?... I dlaczego to ona tak obchodzi? Może się pan także w niej kocha?... A ja pana mówię, że ona ma z tatusem romans?... I dlatego taka była wściekła, kiedy jej to prosto w oczy powiedziałam... No, cóż? Kocha się pan w niej? — z filuterną kokieterią zaglądała mu w oczy.
— Nie... nie kocham się, ale bardzo ją lubię...
— Wiedział, niż mnie?
— Czesław oblała purpurą krwi. Czerwieni się jak sztabak i nie wie, co ma odpowiedzieć. Takiej ślicznej i tak śmiałej dziewczyny nie widział jeszcze nigdy.
— No, no — niech pan odpowiada... Predko!...
— Pani to zupełnie coś innego...
— Zadrzaska jestem?
— Sto, tysiąc razy ładniejsza!... Ale niech mi pani powie, dlaczego pani na ulicy wróciła się do mnie, a nie do kogo innego?...
— A pan tego żałuje?
— Skądże znowu!... Bardzo jestem zadowolony, nie chciałbym wiedzieć...
— Bo pan mi się podobał!...
— Naprawdę?
— Naprawdę. Pan ma bardzo ładne oczy i tak pan jakoś wygląda inaczej, niż zwykli ludzie. Domyslałam się od razu, że pan artysta!...
— To widać?
— Może nie dla wszystkich to jest widoczne, ale ja znam się na artystach!... Pyszności — szarlotka!...
— Może pani jeszcze pozwoli!
— Kiedy został jeszcze jeden kawalek... Wie pan co, chyba podzielimy się...
— Dobrze. Podzielimy się.
— Ale sprawnie!... Na dwie równe połowy.
O! pan mi daje większy kawalek... Nie chcę!...

— Słowo daje, że równe kawalki.
— A nieprawda!...
— I bez żadnego rozsądnego powodu wybuchają śmiechem. Te śmiech szarlottowa przerywa Tarnicka.
— No, moi młodzi państwo... Zjedliście już? To dobrze. Jedźmy.
— Dokąd? — woła Ludka.
— Do pani ojca.
— Nie!... nie!... Proszę pani!... Niech mnie pan!...
— Któżby panią wypędzał?... Pojedźmy poprostu do tatusia. Pan Watter wie już o wszystkim i przysłał swoje auto po marnotrawną córeczkę!...
— Nie pojadę!...
— Ależ, panno Ludko, trzeba być rozsądną... Pojedźmy razem...
— Pan Czesław także?
— I Czesio także.
— I pan mnie obroni, jakby mnie ojciec chciał znowu zapakować do klasztoru?
— Ja obronię! — deklaruje się Czesław. — Rozmówię się z pan. ojcem i zapowiem mu, że krzywdzi pani nie pozwoli!...
— Niech pan pamięta!... Bo jakby co, to ja oknem wykończę!...
Tarnicka nie przejmie się tą groźbą. Z uśmiechem zadowolona przyjmuje dobrą komitwę tych dwojga młodych, którzy najwidoczniej porozumeli się szybko.
— Chodźcie, dzieciaki!... Nie możemy pozwolić, aby tatuś zbyt długo czekał!...
— Ale ja z Warszawy nie wyjadę — oświadcza Ludka. — Chyba, że razem z panem Czesławem...
— Co też ty wygadujesz, dziecko! — maskuje Tarnicka swoją uciechę, a Czesław czerwieni się znowu.
Kiedy przysłane przez Wattera auto odjechało, uwołają Ludkę w towarzystwie Tarnickich, Marta zamknięta w swoim pokoju — zmagająca się sama ze sobą. Dreczyła ją coś, czego określić nie umiała i nie chciała... Krystalizowało się to przedewszystkiem w złości kierowanej ku Ludce Watterównie.
— Zepsute do szpiku kości stworzenie!... Bez serca i bez cienia etyki!... I zawsze stała na mojej drodze!... Zaczęła przeciw Wacławowi i zapraszała go na randki z nami szelazła do tego aktora!... Strzelała do człowieka za to, że zachował się przyzwoicie i z honorem!... I jak bezczelnie robiła aluzje o stosunku moim do Wattera... Głupia smarkata!... nie wie, że gdybym tylko chciała... A teraz uciepała się Czesia!...
I nie może ukryć tego przed sobą, że to ja — jakoś najbardziej boli!... Niewiadomo dlaczego właściwie...
Tarnicka — widzę już... że snuje jakieś kombinacje... Noci ja posag jedynaczki Wattera!... I dlatego — ta pobłażliwość... Mówi się: ekscenryczne wybrki, dziecinada, a gdyby to była biedna dziewczyna, toby się mówiło poprostu: ulicznica!... awanturka!...
Czuje, że w swym zdenerwowaniu galopuje się za bardzo, że sama w głębi duszy nie wierzy w to, aby Ludka była już taka ostatnia... Jeszcze niedawno tłumaczyła ją i broniła przed ojcem. A teraz...
— Obrzila mnie!
— Nie!... to nie to tylko!...
— Czyżby była zazdrośna o Czesia? Nie podobnego!... Chodzi mi tylko o to, ażeby tak subtelny i utalentowany chłopak nie zmarnował się

przez tę małą wariatkę... A ona już zagłębia na niego paroli... O jego dobro mu chodzi! Co ta głupia Tarnicka mówiła?... że są dla siebie odpowiedni!... Ponięwał są pieniądze — to zaraz odpowiedni!...
I tu nusiwa się pewna refleksja.
— A przecież Czesio! Istotnie potrzebne są pieniądze, aby mógł rozwijać swój talent... Wtedy może raczej należy mu życzyć!...
A jednak...
— Te pieniądze watterowskie nie przyniosłyby mu szczęścia!...
Nie umiałaby wytknąć, że na czem właściwie opierała swoją opinię, i nagle decyduje się na wyznaczenie przed sobą.
— Tak, jestem rozdrosniona!... O dziewiętnastoletniego chłopaka!... O dzieciaka!... Wsył! Czyż miałam prawo potępiać Wacława, skoro sama nie jestem lepsza... Wstydzie się!... wstydzie!
Wstydzi się istotnie, ale to poczucie zawstydzenia niewiele jej nie uspakaja, ale bardziej jeszcze podrażnia...
— Ciekawam, co oni tam tak długo robią... Władowali się odrazu do domu Wattera... Ta Tarnicka niby to artystka dawna, a taka typowa mamusia Dulska...
W przedpokoju zadzwonił telefon. Po chwili służąca zapukała:
— Proszę pani, to do pani telefon.
— Kto mówi?
— Pan dyrektor Watter.
Marta idzie do telefonu:

— Halo!...
— To pani, pani Mario? Chce panią poprosić, aby pani zeszła przyjechała tu do mnie.
— Do bura? Ma pan jakiś pilną robotę?
— Nie. To nie o robotę chodzi. Proszę, aby pani przyjechała do mnie do domu. Bardzo nam teraz miło i dobrze. Ludka obiecuje, że będzie grzeczna i poprawi się. Pójdziemy razem wszyscy do teatru, a potem na kolację do restauracji...
Marta odczuwa bolesny skurcz serca. Nietrudno domyślić się co wpłynęło na zmianę nastroju. Tam Tarnicka zresztą jest: widocznie. Działa szybko i pewnie.
— A na cóż ja tam jestem potrzebna w tem familijnem święcie pojednania?
— Koniecznie musi pani być z nami. Bez pani nie uda się zabawa. A chce, żeby dzisiaj było wesoło!...
— Naprawdę będzie wesoło i bez mnie!... A mnie dzisiaj zresztą głowa boli i wapie, abym mogła być zabawnym kompanem... I nie sądzę, aby panna Ludka specjalnie pożałowała mojego towarzyszywa...
— Ludka bardzo gorąco panią zaprasza. Oddaję jej słuchawkę.
Z telefonu zadźwięczał miły w brzmieniu głosik Ludki.
— Proszę panią bardzo, niech pani do nas przyjdzie!... Pani może gniewa się na mnie o to co powiedziałam? To przepraszam. Ja nie myślałam tak źle. Ostatecznie to są ludzkie rzeczy.
D. c. n.

Motyw z Kazimierza Dołnego



Akwatoria

rył. Wacław Wałkowski.

LUCYNA KRZEMIENIECKA

**Z przygód krasnala Hałabały
O słowiku, o gniewie i o kalinowym krzewie**

Słowikowe pieśni płyną, a tu księżyc nad kaliną w srebrnej szacie nagle staje. Gniew krasnala, jak lód taje. W kilku susach już jest na kalinie i słowika śpiewaka za szyję, pióreczkową cup i woła ze łzami: ach te pieśni twoje, te nutki przeczyste, ach, czyż można się gniewać na wielkiego artystę?
— A widzisz, wiedziałem, — woła słowik z zapalem — że niech tylko ci pieśń swoją zanuć na kalinie, gniew twój przeminie. Idź teraz i przynieś

mi cztery tłuste gasienice, bo mi się od ciebie należą według umowy.
— Ach, daruj mi już słowiku, że ci ich nie schwycę, cóż mi zwinily cztery gasienice? — prosi krasnal, a słowiczek fiuka: ano, dobrze, niech będzie. I znowu zapamiętał się w śpiewie na kalinowym krzewie. I dobrze, że się wyśpiewał dowoli, bo 15-go czerwca przyszedł święty Wit. A jak przychodził święty Wit, to słowik cył. I zamiast śpiewać, musi żonie i dzieciom jeść przynosić. KONIEC

Komarowe wesele

Huczne było to wesele: zebrało się gości wiele i pokrzykiwało: — U-ha! tańcząc pod tiliem tonu-cha.
Wdziękiem w tańcu ich zachwyca panna młoda-komarowiczka. Wyjechała właśnie za komara i to jest ta młoda para.
Co to było za przyjęcie na tem komarowym święcie! Pod tym tiliem niby w sali gości tam się posilił.
Ze to działo się na łące, różne ziola wiec kwitnace, jako cukry i łaskotki pyłek z kwiatów dady stodółki. Gdy kto z gości chciał ochłodzić, miał pod ręką pyszne miody, które spłąd młody dowoli z gryki, maku i kagoli.
Oprócz tego ról motyli, nie ustając ani chwili, kra-ł w zielonych powal i skrzydłami wciąż wachlował. Gdy już zmierzchoło, w sposób szparki zapaliły

swę latarki wnet robaczki świętojańskie: oświetlenie było panische.
Na basetlach graty buki, że aż echo szło na łąki, a na szczytach z całej siły male muszki rozpłynęły. Aż drzewiska grałom palali! Ist oberek, polki, walce. Wszyscy zabrzynkali. — Hural — gdy zagrano im mazura.
Gdy zmilkły tony kapeli, goście się wnet rozlecieli. Państwo młodzi też po chwili w lot poślubny wyruszyli.
Dzisiaj gwarzą sosna sośnie, jak się skończył on załóżnie! Myśleć o tem aż śniach bierze. A winne są nieopierze.
Bo jeden z nich wygłodzony zaleciał aż w owe strony, chapał w pyszczek męza z żoną i potknął ich razem pono!...

Janek i kotek

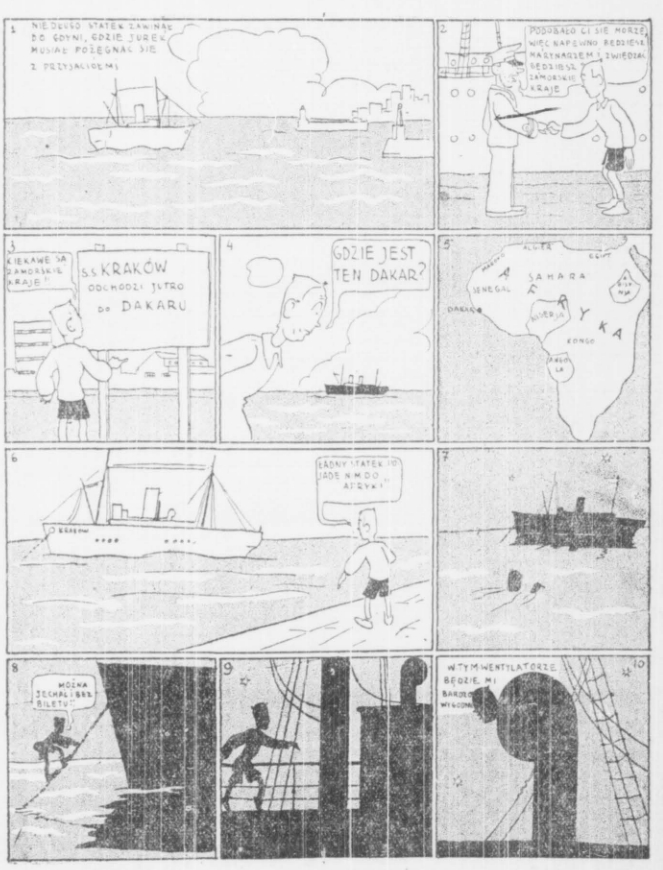
Dzisiaj od samego ranka Mama tak zburchała Janka:
— Gdzieś, mały ty niecnoto, — Przy tej suszy znalazł błoto? — Spójrzyj teraz, mój maleńki: — Zawalane masz spodnie! — — — — —
— Tak nie może być, mój drogi, — Zebys ty przez swoje psoty — Tyle dawał roboty — Marysi z tem praniem co dnia, — Zamiast raz w ciągu tygodnia.
Na to Janek się odzywa:
— Niech się mama tak nie gniewa: — Tam przy stawie w gestem błocie — Ugrzeźło maleńkie kocię. — Sam nie wiem, skąd się tam wzięło, — Lecz byłoby utnośno, — Wyciągnąłem więc je z błota. — — — — —
Czym źle zrobił, mamu zioła? — Mama go ucałowała — I na tem się sprawa cała — Zakoczyła. Sami przecie — Doskonale rozumiecie,

Ze czy w tym, czy w innym czasie Ubranko wszak uprzą da się. Gdyby zaś kotek nieduży Utonął był w tej kałuży. — — — — —
Wtedy jużby żadna siła, Życia mu nie przywróciła.

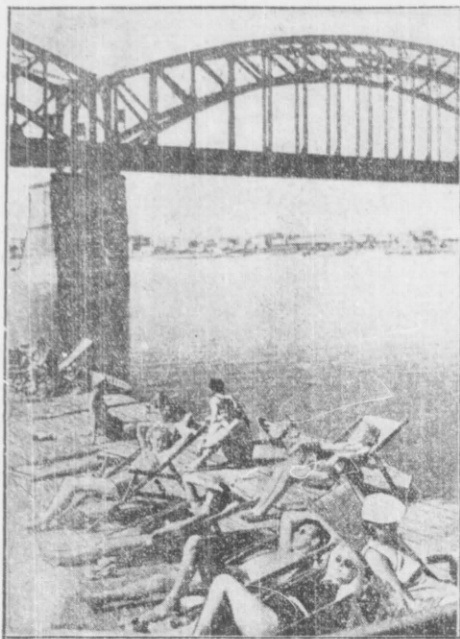
Mądry płaszek

Co ten płaszek w dziobie nieśię? Ze też tak ma latać chce się! Nie odnośnie, lecz wciąż leci. Wiośnie w dziobu jakieś śmieci! — — — — —
Tłupi płaszek — każy powie, że napewno ma źle w głowie. — — — — —
Tak mówiła Kasia mała, Ale marka jej przetrwała: — — — — —
Wie masz rację: płaszek klei Z tego gniazdko dla swych dzieci. Z owych śmieci gniazdko stworzy. Tam samczka jajka złoży, — — — — —
Ślądzie na nich jak nalety I wysiedzi wnet pisklety.

Z przygód Jurka Czupurka



Jak „patałach“ zostaje „wodniakiem“... Ciernie i rozkosze „wiślanego“ żywota w Oficerskim Yacht-Klubie



Na pohladzie przystani Oficerskiego Yacht-Klubu.

Gdy nastana upalnie dni lata, poważ-
nych panów w oficerskich mundurach,
panów w cywilnych marynarkach i pie-
kie panie, które stają na ulicach sto-
licy, jak bóstwa na igielkach francus-
kich obcasów, nawiedza nieładna roz-
terka...

W biurze, w towarzystwie, na ulicy
spotykają znajomych, wesółych, jakby
już rozpoczęli urlopy i ach! jakże ba-
żecznie ogorzałymi!

— Gdzieś sobie sprawili taką naj-
młodszą opaleniznę?

— Na wodzie! — odpowiada z szer-
kim śmiechem ten i ów znajomy. — Po-
za biurem żyje życie „wodniaka“!

Na kajaku, na plaży, w Wiśle...
I zaczyna sypać jak z rękawa „wod-
niakiem“ kawalami. Opowiadają jak
zrazu „tyral“, jak „pułki“, jak osiadał
na mielinie, jak wkochał — zdobył Wi-
śle.

Poważny pan i piękna pani biorą s/e
w duchu za bary z samymi sobą. Za-
pisują się do klubu, czy — nie? Wy-
godnie przyzwyczajeni wolają —
nie!, a wszystko inne ciągnie... Wkoń-
cu powiada się sobie na pocieszenie, że
z temi wiślanymi trudnościami to na-
prawno gruba przesada. Cóż to za filo-
zofia — wiosłować? Wsiadzie się, wio-
słami machnie i — już się jedzie!

Zapisał się tedy nowicjusz do kluba
i rusza... nie na Wisłę — narazie
do „kojca“.

Na warszawskiej przystani Oficers-
kiego Yacht-Klubu, w „kojcu“ ciągły
ruch. Cwiczą się ładowe „patałachy“
w wiślanym abecadzie, nim zakochy-
szą się na prawdziwej wodzie. Łódka
tkwi nieruchomo, przymocowana. Wio-

ślanie ma, a zwłaszcza
miasta powiatowe, są zabudowy-
wane przeważnie chaotycznie, do-
my zaś stawiane bez zachowania
warunków bezpieczeństwa, no i
bez jakiegokolwiek stylu.

Typu budowli, który służył
za wzór na kosztach konkursu,
który ogłosiło Stowarzyszenie Ar-
chitektów, w R.P. na zlecenie Po-
wzchnięciu Zakładu Ubezpieczeń
Wzajemnych.

Termin składania prac konkursu
wych upływa w dniu 10 sierpnia.
I nagroda wynosi 1.500 zł. II —
1.000 zł. III — 600 zł. Ponadto pro-
jekt przeznaczony do realizacji o-
trzymuje premie 1.500 zł.

Nieludzkie środki ochrony warsztatów przed wtargnięciem strażujących

W związku z trwającym od
kilku tygodni strajkiem pracowników
stolarskich w Stanisławowie,
niektóre pracownice warsztatów za-
bezpieczyły się przed ewentualnymi
napadami strażujących.

Chrześcijańska Spółdzielnia Sto-
larsza uzbudowała wszystkich swoich
robotników w pale i kile, przygo-
towała w pracowniach beczki z pa-

sią są drewna. Mają „opórka“ z dru-
twa. Chodzi o to, by narazie opanować
ruch wiosł.

— Prawa zarabiać, lewa kontrolować!
— komendurę wesół instruktor p.
Wagner. I patrzy z nieścisłym u-
śmiechem, jak „patałach“ tyra do siód-
mego potu.

Po dwóch, trzech lekcjach uczeń do-
staje się na Wisłę. Ale wolno mu tylko
pływać między mostami Kolejowym i
Pomiatowskiego. Nim zda egzamin wio-

ślanie, musi zdać egzamin z

— Gdzie, kolego! Pokażcie no, co
umiecie! — ryczy przez tubę egzami-
nator, by dodać adekwatny animusz.

— Krzyżkiem, krzyżkiem ciągnąć!

— wola ktoś z jury.

„Krzyżkiem“ — znaczy to grzebie-
tem pracować, nie tylko rękami. Ciąg-
nie tedy nowicjusz ten swój krzyżyk,
aż robi się purpurowy jak rak.

No, dosyć! Zdał...

Takie są tragedie, utraenia i meki
pierwszych dni, nim Wisła stanie się
nagle któregoś dnia potęgą jak dzie-
cko, wiosła — leciutkie, łódka — postu-
sna, jak tresowany piesek.

Potem już jak z rogu obłitości sy-
pia się same rozkosze. Mięśnie chodzą,
jak molwione. Skóra na grzbiecie, któ-
ra odpadała zrazu plastrami, oparzona
od słońca, pięknie teraz zbrązowiała.

Woda jest teraz zawsze ciepła, a dno
nigdy nie zagłęboko (bo przed egzami-
nem wiślanym odbył się jeszcze egza-
min pływakowski na 300 metrów).

Wyleguje się teraz „wodniak“ na
przystani Klubu, nagi, opalony, mocny
i radosny. Szmer fal śpiewa mu jakgdy
by hymn zwycięski do zwycięskiego
rytmu jego własnej krwi.

Teraz rozumie, co mu się dawniej u
innych wydawało szaleństwem: pędzić
do Klubu wprost z biura, położyć w
Klubie skromny obiad wodniacki za 1
zł. 50 gr., zrzucić mundur, garnitur cy-
wilny, czy 10 deka jedwabnych szma-
tek, jeśli wodniak jest „nia“, i siedzieć,
pływając, wiosłując do późnego wieczo-
ra, a po gongu wieczornym jeszcze
tkwić na tarasie, w gabinecie klubo-
wym lub jadalni i opowiadać o dzisiej-
szych wiślanych przygodach.

ib.

z dalekiej podróży przybyła do ładu.

Jaki samochód chcielibyśmy mieć w Polsce?

„Dobre są i duże auta, tylko benzyna za droga!“

Do naszej ankiety „Jaki samo-
chód chcielibyśmy mieć w Polsce“
zapływają coraz to nowe listy Czy-
telników, przeważnie z wyrażeniami
niechęci, których oczywiście za-
gadnienia te najbardziej interesują.
Jeden z tych listów, od p. Teodora

Wienika (Warszawa, Sierakowska
3), również automobilisty, cytujemy
tak:

„Propaganda motoryzacji obej-
muje ewentualnych nabywców sa-
mochodów małodrożowych, nie
pamięta się jednak o tem, że zna-

duje się już w Polsce wielu właście-
li aut osobowych przedewszyst-
kiem marek amerykańskich, które
zużywają duże ilości benzyny, bo
15 — 20 litrów na 100 km.

Ja sam właśnie posiadam taki
samochód, ze względu na jednak na
wygórowaną cenę benzyny, uży-
wam go tylko w wypadkach wy-
jątkowych.

Sprzedanie posiadanego już samo-
chodu w celu nabycia nowego —
małodrożowego jest bardzo trud-
ne. Suma, która można otrzymać
ze sprzedaży starego auta nie tylko
nie wystarczałaby na kupno an-
nego, zużywającego mniej benzyny,
lecz jest tak niska, iż opłacił się ra-
czej używać posiadanego już samo-
chodu, aż do zupełnego jego zni-
szczenia.

Dla ilustracji warto podać, że za
8-cylindrowy samochód dobrej mar-
ki, amerykańskiej można obecnie
uzyskać zaledwie 1.000 — 2.000 zł.,
podczas gdy auto małodrożowe
znajdują zawsze chętnych nabyw-
ców po stosunkowo wysokich ce-
nach.

Jedynym zatem wyjściem, które
prowadziłoby do propagowania mo-
toryzacji, byłoby obniżenie wydat-
ków, związanych z eksploatacją
wozu, a więc przedewszystkiem
cen benzyny i smarów.

Gdy benzyna będzie kosztowała
nie 70 gr. za litr, lecz 40 — 45, wówczas
dopiero zaczęlibyśmy na stałe
jeździć własnymi samochodami.

Przy propagowaniu motoryzacji
zapomina się również o samocho-
dach wielkich, jak ciężarowe, au-
tobusy, autokary. Zwiększa się
na rozwój komunikacji autobusowej,
tak rozpowszechnionej na zachod-
zie Europy, powinno się położyć
szczególny nacisk.

Stosowanie racjonalnej polityki
względem eksportatorów linii auto-
busowych pozwoliłoby na zatrudnienie
dziesiątków bezrobotnych, jak rów-
nież zmniejszył w pewnym stopniu
podczas gdy auto małodrożowe
znajdują zawsze chętnych nabyw-
ców po stosunkowo wysokich ce-
nach.

Szczególną uwagę na Wystawie
zwracali na siebie hodowcy zakładów
ogrodniczych p. Ludwika Nowakow-
skiego (kolonia Górce, skłoty: Al.
Jerolimskie 15 i Mazowiecka 3). Cóż
za wspaniałe okazy przepięknych róż!
Nie dziwno, że kolonia kwiatowa
p. L. Nowakowskiego zdobyła najwy-
ższe odznaczenie: srebrny medal p.
Ministra Rolnictwa za różę oraz złoty
medal Pol. Centr. Zw. Ogrodników
za kwiaty.

Na te cele nie trzeba znowu tak
wielkich środków: wystarczyłoby, jak
obliczają fachowcy, około 2 milionów
złotych na pobudowanie cieplarni i in-
stalacji ogrzewczych.

Te pieniądze powinny się znaleźć w
formie dogodnego kredytu. Znalazłoby
się wówczas zatrudnienie dla wielu lu-
dzi przy budowie i przy hodowli, a jest
zupełnie możliwe, że i my moglibyśmy
eksportować nasze piękne róże do kra-
jów nabywców.

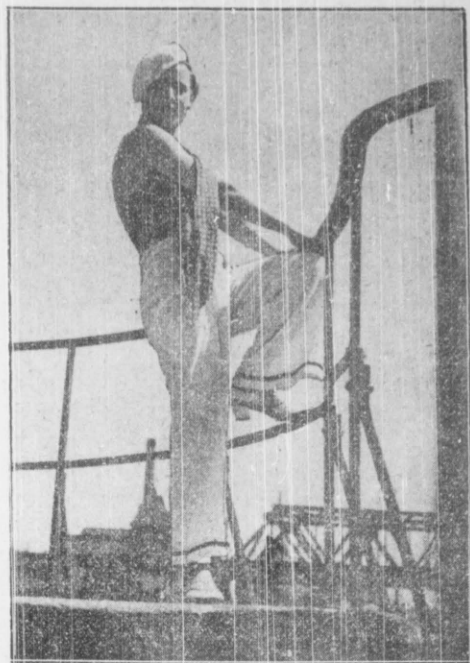
Niestety u nas kwiatarstwo w pole-
ciu ogólnem to poprostu sklep z kwia-
tami, ale, że jest to gdzieś indziej po-
ważny, wielomilionowy przemysł,
przedmiot handlu i importu, nikomu u
nas nie przychodzi do głowy.

Trzeba pod tym względem więcej
zrozumienia, aby wkrótce nasze kwiaty
stały się nie tylko dekoracją, ale —
milionową potęgą w budżecie gospo-
darczym Polski.

Wielkie różnice interesów i poglądów będą uzgadnia-
nie i opiniowanie wniosków przy-
wzowowych, czy postulatów wy-
wzowowych nastąpi po wspólnym
porozumieniu.

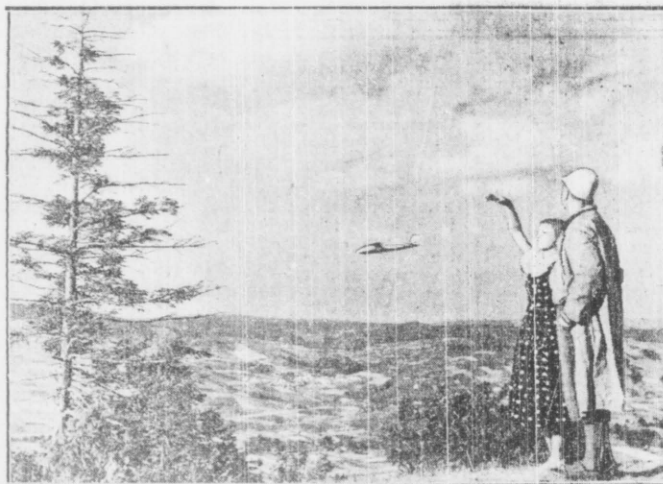
Stoisko Zakł. Ogrodniczych Ludwik Nowakowski na wystawie w Łazienkach

Marynarz, jakich mało



z dalekiej podróży przybyła do ładu.

Dziś — w Ustjanowie



Dziś w niedzielę nastąpi w Ustjanowie pod Lwowem zakończenie IV krajowych zawodów szybowniczych. Za-
wodnicy tegoroczne wywołali ogromne zainteresowanie wśród zwolenników sportu szybowniczego, to też szczególnie
w dniu dzisiejszym spodziewany jest duży napływ gości.

Dla zdrowia życia gospodarczego

Handel z zagranicą na nowych zasadach

W tych dniach zaszedł dno-
sty fakt w naszym życiu gospo-
darczym: prezesi trzech odręb-
nych związków samorządu gospo-
darczego: inż. Cz. Klarner, K.
Morawski i poseł A. Snopczyński
podpisali swymi potwierdzili po-
wołanie do życia Rady Handlu Za-
granicznego.

Institucja ta stanowić ma organ
opiniodawczy i wykonawczy, zdol-
ny do podejmowania w imieniu za-
interesowanych czynników gospo-
darczych wszelkich funkcji zwią-
zanych z handlem zagranicznym.

Prezesem Rady będzie kolejno
prezes Związku izb przemysłowo-
handlowych i prezes Związku izb
i organizacji rolniczych. Pierw-
szym prezesem Rady został prze-
z. Cz. Klarner.

Znaczenie nowej instytucji mo-
że być bardzo poważne. Przedew-
szystkiem usunie ona z powierze-
nia życia szereg najdroższych funk-
cyj organizacji, instytucji, które
— każda na własną rękę, opieko-
wały się handlem zagranicz-
nym.

M. in. również nastąpić ma po-
wieszenie dotychczasowych funk-
cyj Polskiego Towarzystwa Han-
dlowo-Przemysłowego — nowej Ra-
dy.

Pozatem na platformie wspólnej
Rady możliwe będzie uzgodnienie
rozbieżnych często poglądów co
do potrzeb naszego przywozu i
wywozu. Rozbieżności: zaintereso-
wań przemysłu, rolnictwa i rzem-
iosła w tych sprawach mogą być
i są bardzo poważne.

Tak np. przywóz szeregu su-
rowców i artykułów — jak wełna,
nasiona olejiste, ryż, owoce i t. p.
zawsze był zwalczany przez rolni-
ctwo, broniłony znów przez prze-
mysł i handel.

Zwiększenie wywozu rolniczego,
kosztom wzrostu przywozu
wytworów przemysłowych zado-
wala rolnictwo, przy jednocze-
snych energicznych protestach
sier przemysłowych.

Obecnie wszelkie różnice intere-
sów i poglądów będą uzgadnia-
nie i opiniowanie wniosków przy-
wzowowych, czy postulatów wy-
wzowowych nastąpi po wspólnym
porozumieniu.

Rewja kwiatów

Krótko, jak żywot róży, trwała Wy-
stawa Kwiatów w Łazienkach. Podzi-
wialiśmy kwiaty, tak piękne, że nie
powstydziliby się ich żadna Wystawa
zagraniczna.

Sliczne, wielobarwne, w tysiącu od-
mian róż, jak również piękne tylny
etc. Fortalimy, jak nas przekonała
Wystawa, hodować w kraju i mogli-
bysmy obelść się całkowicie bez im-
portu zagranicznego, kosztującego nas
miliony zł. rocznie, gdybyśmy wreszcie
zaczeli na szeroką skalę hodować
kwiaty.

Na te cele nie trzeba znowu tak
wielkich środków: wystarczyłoby, jak
obliczają fachowcy, około 2 milionów
złotych na pobudowanie cieplarni i in-
stalacji ogrzewczych.

Te pieniądze powinny się znaleźć w
formie dogodnego kredytu. Znalazłoby
się wówczas zatrudnienie dla wielu lu-
dzi przy budowie i przy hodowli, a jest
zupełnie możliwe, że i my moglibyśmy
eksportować nasze piękne róże do kra-
jów nabywców.

Niestety u nas kwiatarstwo w pole-
ciu ogólnem to poprostu sklep z kwia-
tami, ale, że jest to gdzieś indziej po-
ważny, wielomilionowy przemysł,
przedmiot handlu i importu, nikomu u
nas nie przychodzi do głowy.

Trzeba pod tym względem więcej
zrozumienia, aby wkrótce nasze kwiaty
stały się nie tylko dekoracją, ale —
milionową potęgą w budżecie gospo-
darczym Polski.

Stoisko Zakł. Ogrodniczych Ludwik Nowakowski na wystawie w Łazienkach